

PODRÓŻ DO PIEKŁA

Kiedyś był jasny podział: studenci palili maryskę, a zawodówka odurzała się rozpuszczalnikiem. Teraz mamy demokrację: wszyscy biorą dopalacze.

MAŁGORZATA ŚWIECHOWICZ, WERONIKA BRUŹDZIAK
ilustracja **RAFAL SZCZEPANIAK**

Szczupły brunet z grzywką opadającą na oczy. Miał być weterynarzem. - Wracam do domu i myślę, że on może tam na mnie czeka - mówi matka, Stanisława Pierzchalska z Gliwic. Trudno jej się pogodzić z tym, że syn nie żyje. Miał 16 lat, była impreza, pięciu chłopaków i sporo rozpalki. Tak to się teraz nazywa: rozpalka do pieca. Albo: odświeżacz do bidetu, amulet, mocz, konkret, sztywny misza. Fachowcy mówią: legal highs, nowe substancje psychoaktywne. A inni po prostu: dopalacz, dopek.

Pierzchalska nie wie, kto kupił rozpalkę i kto wziął. Jest przekonana, że jej Damian nic, że to tamci. I jak się naćpali, zaczęli szaleć. - On chciał uciec, krzyczał, ktoś mu usta zatykał, próbował uciszać - tak to sobie teraz odtwarza. Sąsiadka jej powiedziała, że słyszała krzyki. A później to już tylko Damian jej mignął, jak spadał. - Sam by się z okna nie rzucił, absolutnie - twierdzi matka. Żadnymi dopalaczami się nie interesował. Biegał przecież w przelazach, dostawał dyplomy, planował iść na studia, dobre dziecko.

Bitwa

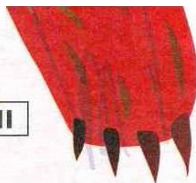
- Przez jakiś czas był spokój - mówi Tomasz Białas, dyrektor departamentu nadzoru nad środkami zastępczymi w Głównym Inspektoracie Sanitarnym. Ma na myśli to, co się stało po jesieni 2010 r. Rząd wypowiedział wtedy wojnę handlarzom dopalaczy, zamknęto 1378 sklepów i hurtowni, w następnym

roku spadła liczba ostrych zatruc i zgonów po dopalaczach.

Teraz biznes rozrasta się na nowo. - Składniki ściągają się z Chin, konfekcjonuje w Belgii, Holandii - mówi dyr. Białas. Stamtąd dopalacze znów trafiają do Polski. Znów otwierają się sklepy, do tego powstało 40 internetowych - rozsyła się zamówienia listem poleconym priorytetowym albo kurierem. Rozwija się też produkcja chałupnicza. Latem w Grudziądzu funkcjonariusze CBS weszli do dwóch mieszkań, w których były substancje chemiczne, wagi, woreczki, 2 tysiące tabletek już gotowych do sprzedaży.

W Elblągu w ubiegłym miesiącu policja zatrzymała 24-letniego kelnera, Sebastiana R. - Miał w mieszkaniu posiekane, wysuszone zioła, najprawdopodobniej pokrzywę. Poza tym podpalkę do grilla, tabakę - wymienia Jakub Sawicki z zespołu prasowego elbląskiej komendy. To - jak podejrzewają policjanci - było mieszane, porcjowane i sprzedawane. Z ich ustaleń wynika, że R. do pokrzywy i podpalki mógł dodawać jeszcze trutkę na szczury. Sprawdzają teraz, kto kupował dopalacze. W ostatnim czasie w Elblągu były dwa ciężkie zatrucia. Najpierw do szpitala trafił 16-latek, który twierdził, że zaopatrywał się u R. Później na ulicy przytomność stracił 17-letni chłopak, stan był tak poważny, że trzeba go było transportować do Pomorskiego Centrum Toksykologii w Gdańsku. Policja ustala, czy on też był klientem R.





► Jak zwierzątka

- Zarówno u nas, jak i na świecie najbardziej popularne są „spice” - związki naśladujące działanie marihuany. W nich jest najwięcej zanieczyszczeń - mówi prof. Jolanta Zawilska, kierownik Zakładu Farmakodynamiki Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

Klient, zamawiając „spice”, często dostaje zmielone siano spryskane substancjami chemicznymi, które mają działanie odurzające. Eksperci badający skład tego rodzaju dopalaczy odkrywali wiele ciekawych rzeczy: resztki opon, odchody zwierząt, smołę, pastę do butów.

Toksykologzy narzekają, że ludzie po dopalaczach zachowują się ostatnio nieobliczalnie. Jak zwierzątka, którym ktoś wyciął korę mózgu. - Są pobudzeni, agresywni, miotają się - mówi dr Jacek Rzepecki z oddziału toksykologii Instytutu Medycyny Pracy w Łodzi.

Trudno takiego złapać. Wyrwa się, kopie, gryzie, pluje, wybija szyby w oknach. - Napisał mi do komendanta wojewódzkiego, że przydałaby się pomoc policji - mówi dr Rzepecki. - Komendant przyznał, że jest taka konieczność. Gdy karetka wiezie do nas kogoś po dopalaczach, policjanci ją eskortują. Niestety, podjeżdżają pod szpital i najchętniej od razu zawracają. Nie chcą się szarpać.

Czasami aż sześciu osób potrzeba, żeby jedną, pobudzoną dopalaczem, położyć do łóżka i podać coś na uspokojenie. A dawki podaje się nawet i dwudziestokrotnie wyższe niż w zwykłym przypadku.

Kiedyś przywożono tu takich głównie w piątki, soboty, po imprezach. Teraz już w każdy dzień tygodnia, czasami po pięciu dziennie. Dawno już pobito rekord z 2010 r., który wydawał się tak straszny, że aż rząd wytoczył przeciw handlarzom wszystkie możliwe armaty. Wtedy z ciężkimi objawami po zażyciu dopalaczy na łódzki oddział toksykologii trafiło 219 pacjentów. W tym roku już ponad 420. A przecież pozostało jeszcze dużo czasu do sylwestra. Łódź nie jest wyjątkiem - wzrost ostrych zatruc widać w całym kraju. Ruszyło się w ubiegłym roku - wtedy było 1079 przypadków. A teraz, do października, już ponad 1800.

Zranić, zabić

Nowy Młyn, wieczór kawalerski, goście częstują się dopkami. Jeden zaczyna się

innym wyrwać, biegnie byle gdzie, przed siebie, do lasu. Przez tydzień trwają poszukiwania. Znajdują go martwego.

Gdańsk-Przymorze: student leci z piątego piętra, ginie. W mieszkaniu koledzy siedzą przy jakimś suszu, kryształkach. Są w takim stanie, że jednego nie udaje się nawet dowieźć do szpitala. Mimo reanimacji umiera.

18-letni Szymon z Żagania wychodzi z młodszym bratem na spacer. Przed wyjściem bierze dopka. Nagle zaczyna mówić od rzeczy, krzyczy, roziera się, biegnie na oślep. Policja go łapie, wiezie do szpitala. Chłopak demoluje oddział ratunkowy, ucieka. Znajdują go na ulicy, pod barem, w agonii.

Dopki bierze się, licząc na good trip, dobrą podróż. Zamiast tego miewa się podróż do piekła: zaburzenia oddechu, rytmu serca, koszmary, makabryczne wizje. Panika taka, że można wpaść pod samochód, wyskoczyć przez okno, rzucić się z mostu. - Można kogoś zranić, a nawet zabić. Albo mieć myśli samobójcze - tłumaczy prof. Zawilska. - Drgawki. Rozpad mięśni szkieletowych, uszkodzenie nerek, wątroby. Gwałtowne pocenie się. Hi-

Toksykologzy mówią, że ludzie po dopalaczach zachowują się teraz nieobliczalnie. Jak zwierzątka, którym ktoś wyciął korę mózgu

pertermia, czyli wzrost temperatury ciała, który jest aż groźny dla życia. Leki przeciwgorączkowe w tym przypadku nie działają. Były przypadki zgonów z tego powodu, także w Polsce - mówi prof. Zawilska. Dochodzi do udarów, zawałów, nawet u nastolatków. Tętno młodego człowieka powinno wynosić 70-80, a wzrasta do 130. Ciśnienie po dopalaczu potrafi być i 200 na 120.

Zawał

- Chciał ją chyba wynieść z domu, zatrzeć ślady. Ciągnął po ziemi, w końcu zostawił.

Leżała na podwórku, rozebrana, bez kontaktu - mówi Andrzej Socha z Zagórowa, ojciec Patrycji. Miała 15 lat, gimnazjalistka. Kamil o sześć lat więcej, student. Poznali się w ubiegłym roku. Zaprosił ją do domu. Co podał? Prokuratura ustaliła, że dwa dopalacze, rzadko spotykane. Aby ustalić ich skład, biegli musieli ściągać odczynniki z USA. Sprawa się przeciągała, ale już za tydzień ma się rozpocząć proces. Kamil K. dostał dwa zarzuty: nieumyślne spowodowanie śmierci i nieudzielenie pomocy.

Patrycja (pilna uczennica, z majątnego domu, ładna, z długimi ciemnymi włosami) dostała po dopalaczach zawału serca. - Były wakacje. Miała wrócić przed 22 - wspomina ojciec. Nie wróciła, nie odbierała telefonu, wyszedł jej szukać. Znalazł poranioną przed domem Kamila. Kamil biegał po podwórku bez celu. - Był jak w amoku. Nie można było z nim porozmawiać. Miotał się - wspomina ojciec. Kiedy córkę zabierało pogotowie, jeszcze żyła, ale już była nieprzytomna.

Demokracja dopków

- Kiedyś był podział: studenci palili mariuskę, zawodówka odurzała się rozpuszczalnikiem. Teraz mamy demokrację, we wszystkich grupach społecznych to samo: dopalacze - zauważa dr Rzepecki z Łodzi.

Gdy trafiają na toksykologię z ostrymi objawami zatrucia, nie ma możliwości, by rozpoznać, co im zaszkodziło. - Substancji psychoaktywnych, które pojawiają się w dopalaczach, jest już tyle, że nikt nie potrafi tego szybko zbadać na podstawie próbki krwi czy moczu - mówi doktor. - O, proszę - wyciąga kolorowe opakowania, które czasami mają przy sobie pacjenci: andyjski amulet chacana, rozpałka do pieca w kolorze złotym... Co z tego, że jest opakowanie, jak nie wiadomo, co tak naprawdę w nim było? - Ktoś sobie myśli: skoro wczoraj po rozpalce dobrze mi zasumiało, to dziś też zasumi. Kupuje identyczną paczuszkę, ale dostaje już coś o innym składzie - mówi doktor.

Leczy się takich trochę w ciemno. To znaczy: objawowo. Jeśli pacjent jest niespokojny - dostaje leki na uspokojenie. Jeśli ma psychozy - przeciwpsychotyczne. Gdy przestaje oddychać, włącza się respirator.

Na oddziale toksykologii Instytutu Medycyny Pracy w Łodzi mają tylko osiem

łóżek intensywnego nadzoru. Bywa, że wszystkie zajęte, a tu przyjeżdża kolejny po dopalaczach. - Dobrze, jeśli nam się uda w ciągu doby choć dwóch-trzech wybudzić, to zwolnią łóżka. A jeśli nie, dzwoniemy do lekarza dyżurnego miasta, że nie mamy już miejsc. Niestety, nie ma chętnych, by wziąć od nas kogoś po dopalaczach.

Dr Piotr Burda, krajowy konsultant ds. toksykologii, przyznaje, że brakuje łóżek, lekarzy. W kraju jest tylko 10 ośrodków toksykologii klinicznej i dwa oddziały ostrych zatruc, a tam w sumie 50 specjali-

pracowników warsztatu samochodowego - w ramach imieninowego poczęstunku wciągnęli sobie po dopalaczu i zamiast naprawiać wozy, jeden biegał między nimi i dewastował, drugi próbował za tamtym zdążyć na czworakach.

Takich okazjonalnych użytkowników łódzcy toksykologowie widzą teraz mniej. - Coraz więcej jest uzależnionych - mówi dr hab. Anna Krakowiak, która kieruje oddziałem w Instytucie Medycyny Pracy.

Przyjmują już po kilka substancji równocześnie. Część ma zaburzenia osobowości.

Dopalacze bierze się, licząc na dobrą podróż. Zamiast tego miewa się podróż do piekła: zaburzenia oddechu, rytmu serca, koszmary

stów. Są województwa, w których nie ma nawet jednego toksykologa.

- Często dzwonią do nas lekarze z różnych miejscowości w Polsce, mają na oddziale pacjenta z zatruciem, pytają, co robić - mówi dr Livia Nowak-Banasik z Pomorskiego Centrum Toksykologii. Dzwonią też ekipy pogotowia ratunkowego, opowiadają, co się dzieje z chorym, proszą o odpowiedź, jak z nim postąpić.

Pomorskie Centrum Toksykologii jest jedynym ośrodkiem w północnej Polsce: 17 łóżek, w tym siedem intensywnej terapii. Przyjmuje najcięższe przypadki. Średni wiek mężczyzn: 25-26 lat. Kobiety są zwykle o trzy lata młodsze. Gdy się ockną, zastanawiają się: czy przypadkiem nie zostały zgwałcone. Co się z nimi stało? Mężczyźni ze zdziwieniem dowiadują się, że leżeli na ulicy.

- Nie pamiętają. Część trafia do nas bez dokumentów, pieniędzy. Później mówią, że mieli komórkę, nie mają. Nie są pewni, czy gdzieś zostawili, czy ktoś im ukradł. Niczego nie są pewni - mówi dr Nowak-Banasik. Jedni dochodzą do siebie kilka godzin, inni co najmniej kilka dni. - Część jest skruszona, część się dziwi: jak to możliwe, że jestem w szpitalu, przecież tyle razy już brałem i wcześniej mi aż tak nie szkodziło.

Destrukcja

Kiedyś na oddział w łódzkim Instytucie Medycyny Pracy przywieziono dwóch

- Czy są tacy, bo zaczęli brać dopalacze? Czy zaczęli brać, bo tacy są? Trudno rozstrzygnąć - mówi dr Rzepecki. - Gdy ktoś z rodziny przychodzi ich odwiedzić, słyszymy, że kiedyś to był taki fajny chłopak, spokojny, student informatyki. Anioł nie człowiek. Tylko ostatnio jakoś zgłupiał, pod wpływem czegoś, nawet dokładnie nie wie, co to.

- W ostatnim roku trafia do nas zatrważająco dużo młodych - mówi Kuba Marian Marcol, terapeuta z Prywatnego Centrum Terapii Uzależnień Koninki w Małopolsce. Zauważył, że ci do 25. roku życia biorą dopalacze, starsi raz biorą narkotyki, raz dopalacze albo mieszają. - W zależności od tego, na co ich stać. Degradują się jak alkoholicy, którzy zaczynają od koniaków, a kończą na denaturacie.

- Dopalacze wyniszczają w zastraszająco szybkim tempie - dodaje Paweł Lewicki, dyrektor Ośrodka Psychologiczno-Terapeutycznego Lewin w Wiśle. Tu też trafia na terapię coraz więcej osób po dopalaczach. Organizmy mają zniszczone bardziej niż pozostali narkomani, alkoholicy.

Kary

W listopadzie rząd przyjął projekt nowelizacji ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, który zakłada rozszerzenie definicji dopalaczy i wydłużenie listy substancji, które zostaną zabronione. Na liście ma się znaleźć 114 składników. Specjaliści

obawiają się, że ta lista szybko stanie się nieaktualna.

- W 2013 r. na rynku europejskim co pięć dni pojawiała się nowa substancja psychoaktywna. Teraz może już co cztery. Ci, którzy produkują dopalacze, zawsze są przed nami - mówi prof. Zawilska. - To jest ciągle gonienie króliczka.

- Niestety, pojawiają się nowe substancje. Bardziej niebezpieczne od poprzednich - przyznaje dyr. Białas z Głównego Inspektoratu Sanitarnego. Jednak - jak twierdzi - gdyby w ogóle nic nie robić, to Polska byłaby może już drugą Irlandią. Tam kontakt z dopalaczami ma więcej niż co piąty obywatel. U nas dziewięć procent.

Inspekcje sanitarne starają się nie odpuszczać handlarzom, kontrolują sklepy, konfiskują towar, nakładają kary. W ubiegłym roku w sumie na milion złotych, w tym roku już na 11 mln.

Tyle że z egzekwowaniem kar jest kłopot. Wszczytna się postępowanie, zawiadamia urząd skarbowy, ale handlujący dopalaczami się odwołują, więc wszystko się przeciąga.

Dół

18-letni Maciek z Krakowa był wiele razy zatrzymywany przez policję. - Raz wyładowałem na dołku na cztery godziny, zrobili mi test, wyszło, że substancja nieznana, wypuścili. Wielu moich znajomych bierze. Jeden ma już tylko dwa własne zęby, pękło mu jelito, ale go odratowali - opowiada. Zaczął brać w marcu, miesiąc temu trafił na terapię do prywatnego ośrodka.

- Męczą mnie wymioty - mówi Monika spod Garwolina, 27 lat, z zawodu krawcowa, teraz bez pracy. Jest już po terapii, czysta, powinno być dobrze, a nie jest. Te wymioty. I ogólnie dół. Chłopak, spawacz, musiał kraść, żeby było za co kupować dopalacze. Jak nie wziął, miał myśli samobójcze. Jak wziął - też. Wsiadał w samochód i zegnał się z nią, chciał się rozwalić na drzewie. Musiała go prosić, żeby się nie zabijał. Później, żeby poszedł na terapię, jak ona. Rok był w ośrodku. Wyszedł, niby jest dobrze, a jednak nie jest. Ma teraz sprawy o tamte kradzieże, chodzi nerwowo.



Napisz do autorek:
malgorzata.swiechowicz.@newsweek.pl
veronika.bruzdziak.@newsweek.pl